

The book cover features a vibrant floral background with white and pink magnolia flowers and green leaves. A silver lighter with a yellow flame is on the left, and a framed photo of a couple kissing is on the right. The title is centered in a mix of black, green, and pink fonts.

(nie)
chcę
cię
zranić

jeśli istniał limit w oszukiwaniu
samyh siebie, dotarlibyśmy do niego
niebezpiecznie blisko

MARIOLA LOREK
Czarodziejka2604



MARIOLA LOREK

(nie)
chcę
cię
zranić

MIRAZ

*Dla każdego, kto na tych kartkach znajdzie
cząstkę siebie.
Dym wkrótce opadnie, a Ty odzujesz wyjście.*

Od autorki

Drogi czytelniku,

powieść zawiera wrażliwe wątki, takie jak przemoc na tle seksualnym, problem alkoholowy oraz zaburzenia odżywiania.

Omiń tę pozycję, jeśli którykolwiek z nich wywołuje u Ciebie nieprzyjemne odczucia. Jeśli sam zmagasz się z podobnymi problemami, poproś o pomoc. Masz do niej prawo.

1

Reed

Obudziłam się, kiedy promienie słoneczne poraziły moje oczy. Jęknęłam, przekręcając się na drugi bok. Doskonale pamiętałam, że wieczorem zaciągnęłam rolety – właśnie po to, żeby uniknąć takich sytuacji. Przytknęłam twarz do poduszki, starając się ponownie zasnąć. Materac obok mnie ugiął się pod ciężarem drugiego ciała. To pewne, że już nie zasnę.

– Wstawaj – mruknął Archer i musnął ustami moje ucho.

– Dziesięć minut – wymamrotałam zrezygnowana. – Proszę.

Jego wargi dotykały wrażliwej skóry z czułością i oddaniem. Ciepły oddech chłopaka sprawiał, że mimowolnie się uśmiechnęłam. Tęskniłam za tym od dwóch lat i choć Archer wrócił kilka tygodni temu, wciąż byłam spragniona jego osoby tak bardzo jak wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzałam go w progu nowojorskiego mieszkania.

Może byłam idiotką. Kto wie. Nie dbałam o to. Wewnętrzny głos rozsądku podpowiadał mi, że nie powinnam tak łatwo mu wybaczyć. Ignorowałam go jednak tak, jak nastolatki ignorują sugestie matki o zbyt mocnym makijażu czy skąpym ubraniu.

Archer wrócił. Teraz wszystko musiało być dobrze.

– Wstawaj, skarbie – powtórzył z tą swoją przeklętą chrypką. – Pamiętasz, jaki dziś dzień?

– Dzień, w którym dajesz mi dłużej pospać? – podsunęłam, otworzyłam jedno oko i zlustrowałam chłopaka, delikatnie odwróciwszy się w jego stronę.

Dawno nie spałam tak dobrze jak dziś. Chciałam to wykorzystać, ale on uparł się jak dziecko. Wiedziałam, że nie wygram. Ten dzień był zbyt ważny – w każdym tego słowa znaczeniu.

– Może innym razem. – Zaśmiał się nisko. – Wracasz do domu, pamiętasz?

Pamiętałam, ale i tak chciałam to opóźnić. Skończył się semestr, więc nic nie powstrzymywało mnie przed tym, by nie pojechać do West Richmond Falls. Oczekiwano ode mnie powrotu. Gdzieś w środku chciałam zobaczyć się z mamą, ale wizyta na dłużej niż weekend powodowała wiele obaw.

Nie byłam już tą samą Reed co kiedyś.

– Wiem. – Westchnęłam.

– Nie cieszysz się? – Zmarszczył czoło, siadając obok i opierając się o poduszki.

Przekreśliłam się i wtuliłam w jego bok. Przygarnął mnie i od razu zaczął zataczać koła opuszkami palców na moich plecach. Zaciągnęłam się jego świeżym zapachem. Musiał niedawno wyjść spod prysznica.

– Sama nie wiem...

Staralam się nie zaprzętać mu głowy swoimi obawami. Ostatnie tygodnie należały do szalonych. Archer miał swoje zobowiązania w mieście rodzinnym, a kiedy tylko znajdował czas, przyjeżdżał. Pomagał mi się przygotować do egzaminów, chociaż ostatnie, o czym myślałam, gdy tu był, to historia architektury wnętrza.

Niemniej kursowanie między Nowym Jorkiem a West Richmond Falls okrutnie wyczerpywało. Teraz miało być łatwiej.

– Będzie dobrze, zobaczysz – mruknął, przyciskając mnie do siebie mocno.

Chciałabym w to wierzyć. Powrót do naszego miasta przypomni mi o wszystkim, co się tam stało, o tym, co i kogo straciłam. Od wielu miesięcy nie widziałam dawnych znajomych i chociaż Archer stwierdził, że nie są na mnie źli, stresowałam się. Nie mogłam jednak sobie wybaczyć, że ich zostawiłam i unikałam głębszego kontaktu. Zwłaszcza w kwestii Isabelle. To ją musiałam zranić swoim zachowaniem najbardziej.

– Nie wiem, czy to dobrze, że zamierzamy powiedzieć rodzicom o nas – rzuciłam, wpatrując się w widok za oknem.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi.

– Co jeśli się nie zgodzą?

– Od kiedy potrzeba do tego zgody kogoś więcej niż dwojga dorosłych kochających się ludzi?

Podniosłam się na łokciu i popatrzyłam w jego zielone tęczówki. Jego spojrzenie zawsze było takie samo. Intensywne i pełne tajemniczych ogników.

– Zwariowałaś?

– Nie.

– Przecież... – zaczęłam, ale nie potrafiłam ująć w słowa swoich obaw.

– No co? Masz dwadzieścia lat. Jesteś dorosła. Nie powinno cię interesować to, co myśli w tej kwestii matka.

– Ty tak na serio? – Uniosłam brew.

– Całkiem serio. Nie rozumiem, dlaczego katujesz się takimi myślami. Tylko utrudniasz sobie życie. To nie jest kwestia zgody twojej matki ani mojego ojca. To kwestia

poinformowania o sytuacji. Nie musisz nikogo zapraszać do dyskusji w tej sprawie.

– Obawiam się, że ktoś może się poczuć w obowiązku ją rozpocząć – stwierdziłam, kręcąc głową.

– Nie musisz brać w niej udziału. W końcu przywykną. A ja będę w tym razem z tobą, obiecuję.

Oparłam czoło o jego klatkę piersiową, a chłopak zaczął gładzić moje włosy. Zaciągałam się jego zapachem, który kojarzył mi się z bezpieczeństwem. Pragnęłam poczuć się tak samo silna jak on, ale w środku byłam trzęsącą się galaretką. Głośno westchnął, bawiąc się moimi ciemnymi kosmykami.

– Dlaczego jesteś taki spokojny? Ja denerwuję się, jakbym musiała robić po imprezie test ciążowy.

Zaśmiał się cicho.

– Wiesz, że nigdy nie przejmowałam się takimi rzeczami. To nie uległo zmianie. Widzę jednak, że jesteś spięta, i to mnie martwi. Dlatego uważam, że im szybciej pozbędziesz się ciężaru tej tajemnicy, tym lepiej. Przede wszystkim dla ciebie.

Rozsądek podpowiadał, że to było właściwe wyjście. Pamiętałam tą dziecięcą obawę, gdy w wieku sześciu lat potrąciłam ulubiony wazon mamy, przez co na jego górnej krawędzi pojawiło się spore pęknięcie. Zamiast przyznać się od razu, wołałam milczeć. Cały dzień się bałam, że mama w końcu odkryje nieszczęście i będzie zła. Wieczorem, kiedy to zauważyła, pokręciła jedynie głową, uznając, że i tak od dawna nadawał się do kosza. Straciłam wiele godzin na strachu, który był zupełnie niepotrzebny.

– To nie będzie łatwe – powiedziałam.

– Mam pewien pomysł – wyszeptał mi do ucha. – Weź długi prysznic, zrelaksuj się, a potem przyjdź do kuchni. Co byś chciała na śniadanie?

Spojrzałam na niego podejrzliwie. Nie żeby pytanie związane z jedzeniem było czymś nowym. Odkąd wrócił, ten temat pojawiał się przynajmniej dwa razy dziennie.

– Nie wiem... Chyba nawet nie jestem głodna. – Skierowałam dłoń ku jego cieplej szyi i zaczęłam kreślić palcami wzorki na skórze.

Wyczuwałam pod opuszkami drobne blizny. Podjechałam palcami w górę, zapoznając się z fakturą szram na karku Archera. W tamtym miejscu miały znaczny rozmiar i rzucały się w oczy. Chłopak chwycił moją dłoń i naprowadził na swój policzek, zresztą jak zawsze. Zmarszczyłam brwi. Te ślady mi nie przeszkadzały. Nie znałam ich pochodzenia, bo za każdym razem, gdy do nich nawiązywałam, ucinał temat i zajmował moje myśli czymś innym. Wiedziałam, że powstały w ciągu ostatnich dwóch lat. Tylko dlaczego nie chciał o nich opowiadać?

– Naleśniki? – zaproponował lekko.

– Nie umiesz robić naleśników. – Zaśmiałam się, podnosząc ciało tak, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Założymy się?

Nie był kimś, kto świetnie radzi sobie w kuchni. Do jego popisowych dań należała jajecznicza.

– O co?

– Jeśli zjesz dziś dobre naleśniki... – Westchnął, nachylając się, by złożyć kilka krótkich pocałunków na mojej żuchwie. – ...to po śniadaniu wracamy pod prysznic. Razem.

Zachichotałam, kiedy przygryzł mi dolną wargę. Jego dłonie odnalazły moje biodra.

– A jeśli nie, pozwolisz mi poprowadzić swój samochód – wymruczałam.

Oddalił się o parę centymetrów z nieodgadnioną miną. Ten wóz był dla niego oczkiem w głowie.

– Ty i prowadzenie samochodu? Mojego samochodu?
Wzruszyłam ramionami.

– Chyba w końcu powinnam się przemóc.

Po wydarzeniach tamtego lata unikałam fotela kierowcy. Powrót na miejsce pasażera z czasem przyszedł mi łatwiej, ale trudno było mi myśleć o prowadzeniu pojazdu. Z jakiegoś powodu chciałam to zmienić. A teraz miałabym ku temu okazję.

– Już nie mogę się doczekać tego prysznic – rozmarzył się, nie odpowiadając na moje wcześniejsze słowa.

– Mam nadzieję, że zatankowałeś do pełna – odgryzłam się.

Zaśmiał się, po czym ponownie nachylił, by przycisnąć wargi do moich. Odsunęłam się jednak świadoma tego, że najpierw muszę się pozbyć porannego zapachu z ust.

– O nie. Najpierw muszę umyć zęby.

Pokręcił głową jakby z niedowierzaniem.

– Niech ci będzie, skarbie – mruknął, klepiąc mnie lekko po plecach. – Idź.

Wygrzebałam się z pościeli i skierowałam do łazienki, Archer zaś ruszył do kuchni. Postanowiłam dać mu równo trzydzieści minut. Byłam przekonana, że w tym czasie może się wydarzyć wszystko. Od popsucia blendera, po spalenie całej kuchni. Na pewno nie spodziewałam się naleśników, a myśl, że w efekcie będę musiała przyjechać do domu jako kierowca, nagle przestała być taka ekscytująca jak chwilę temu.

Ciepła woda spływała po mojej skórze. Kiedy przejeżdżałam po niej rękami, czułam każdą kość. Nagle wyraźniej dostrzegłam to, co się ze mną stało. To ciało było zmienione. Jakby obce. Wylałam na dłoń trochę szamponu i wmasowałam go w skalp. Serce napęlił dziwny żal. Włosy, moja dawna wizytówka, też nie były już do

końca moje. Dawniej długie i lśniące, dziś krótkie, ledwo sięgające ramion, pozbawione blasku i sprężystości.

Nie powinnaś mu tak łatwo wybaczyć. Gdyby nie on, nic z tego by się nie wydarzyło! – piskliwy głosik od razu dał o sobie znać.

Potrząsnęłam głową, spychając to coś – czymkolwiek było – w najdalszy kąt umysłu. Nieważne, co się stało. To minęło. Musiałam się skupić na terażniejszości. Na tym, że wrócił i że ten powrót mnie uleczy. Tak musiało być. Wierzyłam w to, chociaż może było to naiwne z mojej strony.

Staralam się odgonić wszystkie natrętne myśli. Archer miał rację – potrzebowałam relaksu i zamierzałam go sobie zafundować. Dlatego wmasowywałam w siebie kolejne odżywki i olejki, by ich cudowny zapach ukoił nerwy. Wyszłam z kabiny po długim czasie. Przeszyły mnie dreszcze, kiedy próbowałam wytrzeć drżącymi rękami skórę do sucha i włożyć czystą bieliznę. Naciągnęłam też czarne legginsy i szary podkoszulek. Było mi zimno, więc sięgnęłam po bluzę, którą zapobiegawczo przygotowałam sobie wczoraj. Następnie wysuszyłam włosy, starając się je lekko podkręcić, by dodać im objętości. Za drzwiami panowała cisza. Pomyślałam, że to zły znak. Dokonałam ostatnich poprawek i odłożyłam szczotkę.

Zostały mi do pomalowania oczy. Mimo wszystko dostrzegłam w nich radosne ogniki, których brakowało mi przez ostatni czas. Te tęczówki przypominały dawną Reed, dając mi nadzieję, że reszta w końcu im dorówna.

Z westchnieniem wyszłam z pomieszczenia, kierując się w stronę kuchni. Archer parzył kawę, a na małej wyspie kuchennej stały dwa nakrycia oraz talerz z naleśnikami. Pachniały obłędnie, aż ze zdziwienia otworzyłam szeroko usta. Podeszłam i oparłam dłonie na blacie.

Z bliska zapach był jeszcze intensywniejszy. Ujrzałam najprawdziwsze duże naleśniki z owocami i bitą śmietaną. Wyciągnęłam rękę i delikatnie nacisnęłam ciasto.

– Są... prawdziwe – wydukałam.

– Spodziewałaś się czegoś innego? – Zaśmiał się. Stał po drugiej stronie wyspy, dolewając do jednego z kubków mleko.

– Sam je zrobiłeś? – wykrztusiłam, kiedy podsunął w moją stronę jeden z kubków.

– Mówiłem, że zjesz dobre naleśniki? Nie chciałaś mi wierzyć. – Podał mi widelec. – Smacznego. – Nachylił się i cmoknął mnie w czoło.

Usiadłam nieporadnie na hokerze, patrząc, jak chłopak sięga po syrop klonowy. Może powinnam mówić o nim jak o mężczyźnie? Nie był już chłopcem krocącym po licealnym korytarzu. Zmężniał, a jego spojrzenie spoważniało. Miał idealnie przystrzyżone włosy mieniące się w świetle na złotawy odcień. Żuchwę i część policzków pokrywał jednodniowy zarost. Rozchylił pełne, idealnie pasujące do reszty twarzy usta, gdy kropla syropu spadła na blat. Szerokie barki i umięśnione ramiona poruszały się płynnie, gdy podawał mi gorący napój. Były od niego siła i stanowczość doprawione mrokiem, a jednocześnie dostrzegalam w nim jakiegoś rodzaju ciepło.

– Przyglądasz mi się? – zapytał, unosząc kącik ust.

– Czasem wciąż nie wierzę, że tu jesteś – wyszeptalam, bojąc się, że gdy wypowiem te słowa na głos, coś się zmieni i chłopak nagle zniknie.

Spojrzał na mnie. W jego zielonych tęczęwkach odbijało się światło. To spojrzenie miało w sobie jakiś rodzaj bólu.

– Jedz, bo wystygnie – rzekł.

Poprawiłam się na krześle, wracając do rzeczywistości. Wbiłam widelec w ciasto, starając się oderwać kawałek.

– Zobaczymy, czy da się je zjeść. – Zmrużyłam oczy.

To niemożliwe, żeby chłopak, który w poprzedni weekend spalił mi toster, mógł przyrządzić coś tak pysznego. Wyczuwałam podstęp. Pewnie tylko ładnie wyglądały, a smakowały beznadziejnie. Ostrożnie nabrałam trochę ciasta na widelec, zgarniając przy okazji parę owoców. Zbliżyłam sztuciec do ust, bacznie obserwując Archera. Czekał na moją reakcję z miną pewnego siebie cwaniaka. Zasłonił szeroki uśmiech kubkiem, który przytknął do ust i delikatnie przechylił.

Ostatecznie spróbowałam dania i... rozpląnęłam się. To było najlepsze, co jadłam w ostatnim czasie. Nie byłbym przez minione miesiące kosztowała czegoś wystrzałowego. Moje żywienie nie należało wtedy do rozsądnych.

– Chryste – jęknęłam cicho, przymykając oczy.

Raj dla podniebienia. Moje kubki smakowe dosłownie eksplodowały od nadmiaru wrażeń.

– Widzisz? – mruknął Archer, nachylając się tuż przy moich lekko rozwartych ustach. – Tak samo będziesz mówić, kiedy odbiorę swoją nagrodę.

Musnął wargami moje i zlizął z nich bitą śmietaną. Nasz pocałunek był delikatny i czuły. Głaskałam kciukiem jego policzek, czując delikatne ukłucia pod palcami. Kiedy Archer mnie całował, potrafiłam zapomnieć o całym świecie. Nie liczyło się nic poza nim i tym, jakie doznania mi oferował. Czułam przyjemny ucisk w dole brzucha, kiedy nasze języki tańczyły w wolnym, erotycznym tempie. Westchnęłam rozmarzona, gdy przygryzł moją dolną wargę. W końcu wyprostował się, zanim zdążyłam przedłużyć tę chwilę.

Nie mogłam nic poradzić na to, że pragnęłam wykorzystać każdą sekundę, jakbym chciała nadrobić stracony czas.

– Jak to zrobiłeś? – zapytałam w końcu.

– Mówisz o tym, że prawie doszłaś na krzeselku, czy chodzi o jedzenie?

Przewróciłam oczami. Może i minęło sporo czasu, gdzieś w głębi duszy jednak wciąż był jak nastolatek. Zaśmiał się łobuzersko, ponagłając mnie, bym dokończyła posiłek. W moim brzuchu lądowały kolejne kęsy.

Nie widziałam nigdzie brudnych naczyń z wczoraj, więc musiał też posprzątać. Ociekacz stał jednak pusty, ale pomyślałam, że może władował je do zlewu. Będę musiała je wyciągnąć i umyć. Lepiej, żeby nie zostały tam na całe wakacje.

Kiedy skończyliśmy jeść, pozbierałam talerze i puste kubki. Odniosłam je do zlewu. Miałam zamiar sięgnąć do zmywarki, by wyciągnąć stamtąd czyste naczynia, ale wtedy moją uwagę przykuł kosz na śmieci. Wytężyłam wzrok, analizując to, co z niego wystawało.

– Archer? – Zmarszczyłam brwi, wskazując palcem swoje odkrycie. – Czy to jest to, co myślę?

Złapał mnie w pasie, odwracając do siebie. Na jego twarzy widniało rozbawienie, ale też zniecierpliwienie.

– Hej – mruknął, trącając nosem moją szyję. – Obiecałem ci dobre naleśniki na śniadanie. Nie powiedziałem, że będą mojej roboty.

Pokiwałam głową z politowaniem, kiedy zaczął obsypywać moją zuchwę drobnymi pocałunkami.

– To oszustwo!

– Nieprawda. – Piął się wyżej, w stronę ucha, składając mokre, czułe całusy na rozgrzanej skórze. Pomiedzy nami przeskakiwały iskry pożądania. Wystarczyła chwila, by przerodziły się w ogień, którego nie sposób ugasić.

– Prawda – nie dawałam za wygraną, układając dłonie na jego klatce piersiowej. Mimo wszystko na mojej

twarży błąkał się uśmiech. – Oszukałeś mnie! Kupiłeś te naleśniki!

– Nie powiedziałaś, że nie mogę tego zrobić – wymruczał mi wprost do ucha.

Pokręciłam głową. Nasze ciała stykały się w każdym możliwym miejscu. Moje serce przyśpieszyło. Archer wprowadzał mnie w błogi trans, który sprawiał, że unosiłam się kilka centymetrów nad ziemią.

Gdy złączył nasze usta w namiętym, pełnym miłości i oddania pocałunku, było mi wszystko jedno, jak te naleśniki się tu znalazły. Nasze języki walczyły o dominację, a płuca błagały o oddech. Podniósł mnie, bym mogła zapleść nogi na jego biodrach, a ja zrobiłam to bez ociągania. Już nie pamiętałam, że wygrał podstępem, a ja nie poprowadzę dziś jego nissana. Może to nawet lepiej. Przynajmniej dostanę coś lepszego.

Kiedy ruszył w stronę łazienki, wyszeptalam:

– Nagroda, tak?

– W końcu wygrałem – odpowiedział niewinnie.

– Co za marnowanie wody. – Zaśmiałam się, przypominając sobie, ile czasu spędziłam pod prysznicem chwilę temu.

– Słuszna uwaga – rzucił, otwierając drzwi. – Od dziś będziemy oszczędzać i kąpać się tylko razem.

Postawił mnie na chłodnych płytkach i ponownie złączył nasze usta. Pozbyliśmy się ubrań i wylądowaliśmy pod strumieniem ciepłej wody. I zdecydowanie nie miało to zbyt wiele wspólnego z kąpielą.

Archer wjechał na naszą ulicę w West Richmond Falls, a mnie ścisnęło się serce. To dziwne uczucie było

spowodowane czymś więcej niż wizją wyjawienia mamie wszystkiego. Kiedy stąd wyjeżdżałam, byłam święcie przekonana, że uciekam od wszystkiego, co wiązało się z Archerem. Myślałam, że już mnie zostawił, że mnie nie potrzebuje i zapomniał o tym, co między nami zaszło. Dziś, kiedy tu wracałam, był obok.

Zaparkował na podjeździe. Kiedy to zrobił, w drzwiach domu stanęła mama. Od razu zauważyłam jej pełną konsternacji minę.

– Mówiłaś, że to ja cię przywiozę? – zapytał Archer, odpinając pas bezpieczeństwa.

– Prawdę mówiąc, nie – powiedziałam, wolno naśladowując jego ruchy.

Popatrzył na mnie, lekko przekrzywiając głowę.

– Pamiętaj, co mi obiecałeś – dodałam, zanim zdążył się odezwać. – To ja zdecyduję, kiedy to wyjaśnimy.

Wypuścił powietrze, ale milczał. Wiedziałam, że musimy w końcu wyznać prawdę, ale chciałam zrobić to w swoim czasie. Musiał się do tego dostosować.

Wysiadłam z samochodu i szybko go okrążając, skierowałam się w stronę mamy.

– Córeczko! Nie sądziłam, że to ty! Jak miło cię widzieć!

Wtuliłam się w jej objęcia, wdychając dobrze znany zapach. Od zawsze używała tych samych perfum.

– Cześć – przywitałam się, chcąc chłonąć ostatnie chwile normalności.

– Kiedy mówiłaś, że masz transport, spodziewałam się zobaczyć jakiegoś przystojnego koleżę, którego chcesz mi przedstawić. – Zaśmiała się, odsuwając ode mnie. – Dlatego nie upierałam się, żeby po ciebie przyjechać. Szkoda, naprawdę na to liczyłam.

Zamrugalałam kilkakrotnie, śmiejąc się nerwowo. Co innego mi pozostało?

– Jennifer, jesteś jedyną kobietą podważającą moją urodę – mruknął Archer, podchodząc do nas. Trzymał moją torbę wypchaną ubraniami. – Udam, że tego nie słyszałem.

Zgromiłam go wzrokiem. Nie potrzebowaliśmy takich zaczepek. I to tyle z normalności...

– Zanioseć twój bagaż do pokoju – powiedział, po czym nas minął i wszedł do środka, nie czekając na odpowiedź.

– Panował tu taki spokój, jak go nie było – skomentowała mama, obserwując chłopaka znikającego w głębi domu. – Skąd pomysł, żeby to on cię przywiózł? Wiesz, że z chęcią bym cię odebrała.

– Nie chciałam cię fatygować. Był w pobliżu, więc czemu nie?

Powtarzałam sobie, że to wcale nie jest kłamstwo. Przecież dokładnie tak było.

– Nieważne. – Westchnęła. – I tak przebywa tu rzadko, więc mam nadzieję, że nie będzie się nam zbytnio naprzykrzał. Jak minęła podróż? Pewnie jesteś głodna. Zrobiłam właśnie spaghetti.

Wdychałam jej zapach, który towarzyszył mi od narodzin. Spięła swoje blond włosy z tyłu głowy, złota obrączka mieniła się w słońcu. Nie mogłam winić jej za to, że nie darzyła Archera zbytnią sympatią. Na pewno nie po tylu złośliwościach, które skierował w jej stronę.

– Podróż minęła dobrze – zapewniłam. Czując jeszcze w brzuchu śniadanie, od razu zaoponowałam: – Nie jestem głodna, naprawdę.

Przez jej twarz przemknął dziwny cień, więc dodałam:

– Jedliśmy wcześniej. Najlepsze naleśniki, jakich próbowałam.

– W porządku. Ale na kawałek ciasta musisz znaleźć miejsce!

Weszliśmy do środka. Wszystko było takie samo jak dawniej. Mama zaprowadziła mnie do kuchni. Mogłam się spodziewać, że tam czeka obiad.

– Zjesz z nami? – Uprzejmość mamy nie pozwoliła jej żywić większej urazy do chłopaka. Gdy pojawił się przy nas, od razu zaprosiła go do stołu.

– Podziękuję – mruknął. – Przyszedłem tylko po kawę.

– Jesteś pewna, że nie wciśniesz obiadu? – dopytała rodzicielka.

Archer od razu zainteresował się jej słowami. Stał za nią, patrząc na mnie wymownie. Najchętniej karmiłby mnie co trzy godziny niczym niemowlaka.

– Sporo dziś zjadłam – powiedziałam, zakładając włosy za ucho. – Może potem.

– To było rano – zauważył sucho, układając dłonie na biodrach.

Mama odwróciła się w jego stronę.

– Nie trzeba – opowiedziałam twardo, czując, że w tak napiętej atmosferze nie przełknęłabym nawet wody. – Adam jest w domu? – zmieniałam temat, by jakoś wybrnąć z sytuacji.

Archer zajął się parzeniem kawy, mama zaś rozkroiła szarlotkę.

– Jest w pracy, wróci wieczorem. Ale to nawet lepiej. Chcę usłyszeć absolutnie każdy szczegół w twojego życia studenckiego.

Nie, zdecydowanie nie chcesz o tym słuchać – pomyślałam, ale na głos powiedziałam:

– Nie ma o czym opowiadać. Dużo nauki i starzy wykładowcy. Poza tym relacjonowałam ci każdy dzień. Wiesz wszystko. Może to ty masz mi coś do opowiedzenia? – Roześmiałam się.

– A tam. – Machnęła ręką. – Co stara matka może mieć do opowiadania? Nie będę ci przecież truć o redakcji. Nowemu naczelnemu odbija. Nawet nie chcę o tym myśleć.

Nagle klasnęła w dłonie, jakby właśnie przypomniała sobie o czymś ważnym.

– Mam coś dla ciebie!

Wybiegła z kuchni i zniknęła gdzieś w głębi domu. Spojrzałam na Archera, który stał z założonymi rękami i opierał się o meble kuchenne.

– Dobrze wiesz, że powinnaś zjeść ten makaron – odezwał się.

– Nie jestem głodna.

– Normalny człowiek po tylu godzinach od śniadania jest już głodny – zauważył. Zignorował ciche pikanie ekspresu świadczące o tym, że kubek zapełnił się napojem.

– To samo dotyczy ciebie – odpowiedziałam, może odrobinę zbyt ostro. – Zalewasz żołądek kolejną kawą? Bardzo odpowiedzialnie.

– Reed...

– Jeśli chcesz mnie strofować, upewnij się, że sam nie masz sobie nic do zarzucenia! – syknęłam.

Jedno się nie zmieniło. Humorki Archera Hale'a.

Już chciał coś powiedzieć, gdy wróciła mama. Świetnie! W końcu moje na wierzchu. Aż się uśmiechnęłam z satysfakcją.

– Mam – ucieszyła się, niosąc pudełeczko. – To dla ciebie!

Wręczyła mi je z ekscytacją. Zerknęłam na nie niepewnie, nie wiedząc, co to może być. No i dlaczego? Mój prezent urodzinowy, na który składały się kartka i zestaw kosmetyków, dotarł do Nowego Jorku. Nie było powodu, by cokolwiek mi sprezentować właśnie teraz.

– No otwórz – ponagliła zniecierpliwiona.

Wyglądała jak szczęśliwe dziecko, które za chwilę otworzy gwiazdkowy podarek.

Uchyliłam wieczko i ujrzałam śliczny złoty wisior w kształcie czterolistnej koniczyny. Uniosłam spojrzenie i dostrzegłam kątem oka, jak Archer myszkuje po szafkach.

– Mamo... – Westchnęłam. I po co się tak szarpnęła? – Jest piękny, ale...

– Żadnych ale – przerwała mi, unosząc palec wskazujący. – To za udany pierwszy rok studiów. Wiem, że było ci trudno po tym wszystkim... – Urwała, jakby bojąc się wspomnieć Katty na głos.

Przełknęłam ślinę. To nie tak, że nikt nie zauważył moich problemów. Owszem, wszyscy je widzieli, ale tylko nieliczni znali ich prawdziwe podłoże. Dla mamy, która nie podejrzewała mnie o związek z Archerem, wszystko rozbijało się o tragiczną śmierć Katty. Ale to była jedynie kropla w morzu moich trosk.

Przez następne sekundy oglądałam prezent, zaznaczając, że nie był potrzebny. Podsunęłam biżuterię w stronę mojego chłopaka, który właśnie podszedł do wyspy i sięgnął po cukierniczkę.

– Ładny, prawda? – Uśmiechnęłam się łagodnie.

Liczyłam, że jego odpowiedź będzie na poziomie. Bardzo chciałam, żeby przed wyznaniem prawdy mama zobaczyła tę lepszą stronę Archera. I nie chodziło wyłącznie o to, by jej nie wyzywał.

Zerknął przelotnie na moją dłoń.

– Tak. – Wzruszył ramionami, odchodząc na drugi koniec kuchni, gdzie czekała jego kawa. – Będziesz musiała ściągnąć pierścionelek.

Cały humor uleciał ze mnie w jednej sekundzie. Zaciśnięłam dłoń na łańcuszku i oparłam się o blat stołu.

Fakt, że nosiłam jego podarunek na szyi, a nie na palcu, nie był przypadkowy. Pierścionek wciąż spadał mi z palca, chociaż pierwotnie pasował idealnie. Nigdy jednak nie zamierzałam się go pozbywać i dlatego wpadłam na ten pomysł.

– O! – ucieszyła się mama, gdy odruchowo wyciągnęłam naszyjnik spod koszulki. – Wciąż masz ten pierścionek, który znalazłaś? – Dotknęła przedmiotu i obróciła go. Kryształki mieniły się różnymi barwami. – Nie codziennie znajduje się takie ładne rzeczy na chodniku. No ale teraz masz już prawdziwy wisiołek, więc możesz go nosić na palcu.

– Jest za duży – przypomniałam, uśmiechając się sztucznie.

Zawieszka, którą chowałam w dłoni, zaczęła mi ciążyć. Miałam wrażenie, że metal pali moją skórę.

– To może na mnie będzie dobry? – zapytała z nadzieją, przyglądając mu się uważnie. – Od zawsze mi się podobał.

Usłyszałam głuchy brzdęk. Zerwałam się na równe nogi zaalarmowana nagłym dźwiękiem. Archer wrzucił z impetem kubek do zlewu. Nim zdążyłam zareagować, wyszedł z pomieszczenia, mocno zaciskając szczęki. Byłam w szoku, zupełnie jak mama.

– A temu co znowu? – burknęła niezadowolona. Podeszła do zlewu i zerknęła na jego zawartość. – Dobrze, że się nie rozbił. Adam go bardzo lubi.

Upłynęło kilkanaście minut, zanim wypuściła mnie z kuchni. Wmusiła we mnie trochę szarlotki, a potem maglowała pytaniami o zajęcia i nowych znajomych, których właściwie nie miałam wielu. Trzymałam się na uboczu, a negatywne emocje rozładowywałam w zaciszu mieszkania bądź w barze nieopodal.

Kiedy dałam jej znać, że chcę odpocząć, zgodziła się. Weszłam na górę, ale zamiast do swojego dawnego pokoju skierowałam się tam, gdzie liczyłam znaleźć Archera. Drzwi ustąpiły z łatwością, kiedy lekko ją pchnęłam. Tak jak myślałam, siedział w swoim dawnym pokoju. Palił papierosa, wypuszczając dym przez szeroko otwarte okno. Promienie słońca oświetlały całe wnętrze. Wyglądało tak jak za pierwszym razem, gdy je widziałam. Jakby nikt tu nie mieszkał. Taka była prawda. Archer wspominał, że nie bywał tu zbyt często, odkąd wrócił. Właściwie prawie nigdy, a jego wizyty ograniczały się do zbierania reszty swoich rzeczy. Nie chciał tu mieszkać.

Nie zwrócił na mnie uwagi, kiedy do niego podeszłam. Westchnęłam głęboko, opierając się czołem o jego ramię.

– Wszystko okej? – zapytałam. Znałam odpowiedź. Łatwo było ją wywnioskować, skoro spinał mięśnie i zaciskał szczęki.

– Jasne – mruknął, zaciągając się mocno.

– Przecież widzę.

– To po co pytasz, skoro widzisz? – Ponownie włożył fajkę do ust.

Zmarszczyłam brwi, obserwując, jak wchodzi w stan obojętności. Zawsze tak robił, kiedy coś działo się nie po jego myśli. To albo porządna awantura. Nie było nic pomiędzy.

– Myślałam, że takie sytuacje mamy już za sobą. Porozmawiaj ze mną, bo nie wiem, o co ci chodzi.

– Nie wiesz? – Zaśmiał się bez wesołości. Odwrócił głowę w moją stronę, a jego zielone oczy pociemniały niebezpiecznie.

Zaplotłam ręce na piersiach. Ta rozmowa zmierzała w złym kierunku i nie chciałam dać się sprowokować.

– Jesteśmy dorośli – odpowiedziałam spokojnie, mocno wpijając palce w swoją skórę. – Więc rozmawiajmy jak dorośli.

Pokręcił głową, wyrzucając niedopałek przez okno.

– Serio, Reed? – Grymas, który odmalował się na jego twarzy, był jedynie imitacją uśmiechu. – Znalazłeś to... – Wskazał moją klatkę piersiową palcem. – ...na chodniku? Świetnie.

– Naprawdę o to ci chodzi? A nie wiesz może, co miałam powiedzieć mamie o pierścionku, który noszę, a na który musiałabym oszczędzać kupę czasu?!

– Kurwa, cokolwiek.

– I tak właśnie było. Powiedziałam cokolwiek i też jest źle – zauważyłam oschle. – Nie mogłam przecież powiedzieć, że jest od ciebie. Bo niby czemu miałbyś mi go dać?

– Może gdybyś to zrobiła, nie stresowałabyś się teraz tym, że jeszcze o nas nie wie – rzucił zdenerwowany. – Najlepiej jej go oddaj!

Pokiwałam głową. Nie wierzyłam, że kłócimy się o taką pierdołę.

– Nie możesz się zachowywać w ten sposób! Wcale nie ułatwiasz mi tego, co muszę zrobić – wyszczałam przez zęby, by nie podnieść głosu. – A dla twojej informacji: zamierzam nosić na tym łańcuszku pierścionek od ciebie i zawieszkę od niej. Niczego nikomu nie oddam.

– Miejsce pierścionka jest na palcu.

Zacisnęłam powieki, licząc powoli do trzech. Musiałam się względnie uspokoić, zanim powiem parę słów za dużo i będę żałować. Nim się zorientowałam, na mój policzek spłynęła samotna łza.

– Przepraszam. – Archer spuścił z tonu, zamykając mnie w delikatnym uścisku. – Nie powinienem był tego mówić.

Milczałam, dusząc w sobie to, jak niesprawiedliwie mnie potraktował. Doskonale wiedział, że to nie był mój kaprys.

– Chciałbym, żebyś szybko wróciła do formy. – Westchnął. – To wszystko.

– Nie załatwisz tego w ten sposób.

Pod powiekami pojawiły mi się rozmazane wspomnienia. Noce, podczas których gryzłam poduszkę, czując rozdzierający ból w piersi. Myśli, które kotłowały się w głowie do tego stopnia, że padałam ze zmęczenia od ich nadmiaru. Gdy to wszystko mnie pokonywało, musiałam zrobić coś, by chociaż na moment się odciąć. Nogi same niosły mnie do baru, gdzie spędzałam znaczną część weekendu. Kolejka za kolejką, średniej jakości muzyka i chwila zapomnienia. Jak miałam wtedy zadbać o siebie, gdy nawet nie chciało mi się żyć?

2

Reed

Wieczorem Archer zaproponował, abyśmy pojechali do mieszkania na drugim końcu miasta. Wiedziałam, że to musiało kiedyś nastąpić. Poinformowałam mamę, że umówiłam się z Izzy. W końcu to nie kłamstwo, jeśli faktycznie miała tam być.

– Nie martw się – zagaił, układając otwartą dłoń na moim udzie pokrytym materiałem czarnych jeansów. – Nie ma czym.

– Uważam inaczej. – Westchnęłam, zerkając na niego.

W skupieniu prowadził samochód. Widok Archera za kierownicą mnie hipnotyzował.

– Gdyby nie chcieli cię widzieć, nie proponowaliby nam spotkania – stwierdził.

Popełniłam błąd, odcinając się od ludzi, którzy byli przy mnie, gdy wydawało mi się, że straciłam wszystko. Wraz z wyjazdem na studia zerwałam kontakt z takimi osobami jak Will, Matt czy Izzy. Z nich wszystkich to właśnie dziewczyna mogła mieć do mnie największy żal. Niczego jej nie wyjaśniłam, ignorowałam jej wiadomości czy telefony. Aż te ucichły. A mnie nawet ich brakowało, chociaż nie mogłam się przemóc, by zadzwonić. Nie chciałam, by zauważyli, że wcale nie jest u mnie dobrze.

– Jeśli nie miałbym stuprocentowej pewności, że jesteś tam mile widziana, nigdy bym cię tam nie zabrał – zaręczył, obdarzając mnie czarującym uśmiechem.

Po paru minutach dotarliśmy na miejsce, a ja poczułam, jak robi mi się gorąco. Zaczęłam się mimowolnie denerwować. Pot spływał po moim karku, serce niebezpiecznie przyśpieszyło, żołądek nieprzyjemnie się skurczył. Chłopak splótł nasze palce i zaczął mnie prowadzić do środka. Musiałam skonfrontować się z tym, co zepsułam, i było mi z tym źle. Dostałam to jednak na własne życzenie.

W całym mieszkaniu panowała cisza. Przez chwilę myślałam, że nikogo nie ma. Wnętrze niewiele się zmieniło. Kiedy jednak stanęłam pośrodku salonu, zaczęły dochodzić do mnie dźwięki z ogrodu. Chociaż je słyszałam, to przestałam rozumieć. Moja czaszka pulsowała pod wpływem okropnego wspomnienia związanego z tym miejscem.

– Użyłeś mojego prawdziwego imienia – zauważyłam. – Zawsze je zmieniałeś. Jak bardzo jest źle, że o tym zapomniałeś?

– Nie chciał – odpowiedział Diego po paru chwilach. – Przykro mi.

Moje ciało zaczęło protestować. Odrzucało wspomnienia, zwłaszcza takie, ale nie mogłam nic zrobić. Nie byłam w stanie powstrzymać powracających obrazów, które prześladowały mnie dniami i nocami. Przyłożyłam palce do skroni.

– Hej. – Zachrypnięty głos Archera wybudził mnie z odrętwienia. – W porządku? Jestem tutaj, wszystko będzie dobrze.

On tu był. Sam to powiedział. Powinnam być spokojna. Ale dlaczego nie potrafiłam? Dlaczego cała się trzęsłam, a moje myśli po brzegi wypełniała wizja, w której Archer wypuszcza moją dłoń i nie oglądając się na nic, odchodzi.

Strach. To on mnie paraliżował. Najpierw delikatnie laskotał moją skórę, jakby chciał, bym przypomniała sobie jego zimny dotyk. Potem niczym bluszcz oplótł każdą część mnie, owijając się ciasno wokół ciała. Czułam, jak tracę oddech, ale to nie był koniec. Strach wlewał się także do mojego wnętrza niczym jad. Zatrulił mnie, obezwładnił, wpełchnął w ciemną otchłań i sprawił, że straciłam kontakt z rzeczywistością.

– Reed. – Do mojego umysłu wkradł się głos Archera. – Oddychaj. Jestem tu.

Poczułam, jak mnie do siebie przyciąga. Przyłgnęłam plecami do jego twardego brzucha. Otoczył rękami moje biodra, jeszcze raz szepcząc mi do ucha:

– Już dobrze, skarbie. Nie musisz się bać.

Dopiero po długich sekundach uwolniłam się od wspomnień i strachu, który powoli rozluźnił swoje więzy. Nim wróciłam do siebie, minęło trochę czasu.

– D-dziękuję – wydukałam. Odwróciłam się w jego stronę, by móc na niego spojrzeć. – Możemy iść.

– Na pewno? Zbladłaś. Może chcesz odpocząć?

Przyglądał mi się badawczo. Wysunęłam podbródek, unosząc głowę.

– Jestem gotowa.

Nie byłam, ale zrobiłabym w tamtym momencie wszystko, byle nie musieć dłużej tkwić w tym pomieszczeniu. Przeszliśmy do szklanych drzwi. Po ich rozsunięciu do moich nozdrzy doszedł zapach grilla i przypraw. Poczułam ucisk w żołądku na samą myśl o jedzeniu.

Isabelle siedziała na kolanach swojego chłopaka i z dziarską miną przekomarzała się z Michael'em, którego prawie nie poznałam. Rozwichrzone włosy lekko nachodziły mu na uszy. Kręcił głową na każde słowo Izzy, jakby żałował, że w ogóle z nią rozmawia. Matt wpatrywał się w wybrankę jak w obrazek i reagował na każdy jej ruch. Wpadł po uszy. Chyba nawet przy mnie nie był tak szczęśliwy. Diego przysłuchiwał się tej wymianie zdań w skupieniu, unosząc kącik ust. Właściwie wyglądał tak, jak go zapamiętałam. Obok niego siedziała kobieta z długimi, kręconymi blond włosami i zerknęła na Aarona obok swoimi małymi oczami. Ten chwycił ją za rękę. Bawiąc się pierścionkiem na jej palcu, nachylił się, by szepnąć jej coś do ucha. Teraz rozpoznałam w niej Meredith, jego żonę. Usłyszałam dziecięcy śmiech, więc zerknęłam na trawnik. Na oko czteroletnia dziewczynka wyciągała ręce w górę, szarpiąc ciemny materiał spodni DeVitta. Chłopak podrzucał małego chłopca wyglądającego na młodszego niż to pierwsze dziecko. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, małżeństwo zwróciło na nas uwagę.

– Jesteście! – zawołała wesoło kobieta, odsuwając się na krzesle. – Zawsze chciałam poznać dziewczynę, o której tyle opowiadał mi Aaron!

– H-hej – powiedziałam nieśmiało, starając się zapamiętać nad drżącym głosem.

Poczułam gulę w gardle, kiedy wszyscy przerwali swoje czynności i zainteresowali się moją osobą.

Isabelle od razu wstała i do mnie podbiegła. Nie wiedziałam, jakie ma intencje. Cieszyła się, że mnie widzi? Czy może chciała wykrzyknąć mi w twarz, jak beznadziejną przyjaciółką jestem? Zobaczyłam coś dziwnego w jej oczach i nie wiedziałam, jak powinnam się zachować.

Jej powieki nie były pomalowane, a kolory na nich zawsze stanowiły przecież jej znak rozpoznawczy.

– Ty głupia idiotko! – Rzuciła mi się na szyję, mocno przytulając. Nie spodziewałam się tego gestu, więc stałam w bezruchu. Dopiero po długich sekundach lekko ją uścisnęłam. – Tak za tobą tęskniłam!

– Izzy – wyszeptałam tylko, bo żadne inne słowa nie potrafiły przejść przez moje zaciśnięte gardło.

Panowała cisza, podczas której wszyscy na nas patrzyli. Po chwili dziewczyna wyszarpnęła się z mojego uścisku, sprzedając mi bolesny cios w żebra. Zakołysałam się lekko, wpadając na chłopaka obok. Prawie zgięłam się wpół, czując palący ból rozchodzący się po ciele.

Chryste, od kiedy miała tyle siły?

– Pojechało cię?! – warknął Archer, stawiając krok do przodu, jakby chciał zasłonić mnie przed kolejnymi ciosami.

Mogłam sobie wyobrazić, jak zaciska szczęki, napina mięśnie, a jego oczy niebezpiecznie ciemnieją.

Wciągnęłam głęboko powietrze ustami, czując natarczywy ból.

Dopiero po paru chwilach mogłam w pełni się wyprostować, ale nie miałam odwagi odsunąć rąk od klatki piersiowej. Zupełnie jakbym chciała tym gestem chronić kości przed ponownym atakiem. Spojrzałam na dziewczynę, która z niewinnym uśmiechem otrzepała dłonie.

– To za to, jak mnie potraktowała. Teraz już mi lepiej.

– Czy ty na głowę upadłaś!? – krzyknął Archer, po czym odwrócił się do mnie. – Nic ci nie jest?

Nie byłam w stanie obiektywnie ocenić, na ile ma w sobie cierpliwości i czy zaraz nie zechce się jej odwdzięczyć. Uśmiechnęłam się blado.

– Należało mi się – odpowiedziałam.

– Widzisz, nawet ona nie ma z tym problemu. – Izzy wzruszyła ramionami.

Po chwili obok niej stanął Matthew.

– Isabelle, jesteś ostatnią osobą, którą bym podejrzewał o rozwiązywanie problemów przemocą. – Westchnął, przyciągając ją do siebie. – Cześć, Reed. Miło cię widzieć.

Skinęłam głową, witając się niemrawo.

– Nie wiem, czego się spodziewałeś, Matt. Przebywanie z wami nie uczy niczego innego – mruknęła, krzyżując przedramiona na piersi.

– No, za to my wiemy już wszystko o pielęgnacji cery. – Diego westchnął, podchodząc do nas. – Niestety.

Chłopcy parsknęli śmiechem, a Izzy zdawała się oburzona tym komentarzem.

– Witaj w domu, Rachel – dodał, kładąc dłonie na biodrach.

Moje serce ogarnął spokój. Wyglądało na to, że wcale nie byłam tu intruzem. Przynajmniej nikt nie dał mi tego odczuć. Każdy wymieniał ze mną uściski i słowa przywitania.

– Reed – rzekł DeVitto, wchodząc na taras. Maluchy, z którymi przed chwilą spędzał czas, biegły za nim, by skryć się za krzesłami rodziców. – Już myślałem, że ten dzień nigdy nie nadejdzie.

Przygryzłam wargę, gdy uścisnęła mnie w formalny sposób.

– Co u ciebie? – zapytał, lustrując moją twarz.

– Dobrze. Chyba. A u ciebie?

– Nic nowego. – Roześmiał się, po czym poczochnął moje włosy, jakbym była dzieckiem. – Miło cię widzieć.

– Jest i moja ulubiona podopieczna – odezwał się Aaron, któremu córka wdrapała się właśnie na kolana. – Widzicie?

To ta nowa superciocia – wyjaśnił dzieciom, te jednak spojrzwały na mnie nieufnie.

– Cześć. – Pomachałam im, ale speszone odwróciły twarze i schowały je w ciałach rodziców.

No cóż. Kiepskie rozpoczęcie znajomości.

– Wstydzą się – wytłumaczyła szybko ich mama. – Daj im czas, a będą cię męczyć tak samo jak Willa.

– O nie, nie, nie! Koniec – zaproponował DeVitto. – Nie jestem niczyją niańką.

– Nie schlebiaj sobie. – Meredith się zaśmiała, odstawiając syna na taras i wskazując mu zabawki na trawniku. – Traktują cię jak ruchomy plac zabaw, a nie jak opiekunkę.

Archer poprowadził mnie do stołu, bezceremonialnie zajął miejsce i wciągnął mnie na swoje kolana. Dzieci szybko wróciły do zabawy, a rozmowa zaczęła się toczyć dalej. Siedziałam cicho, przysłuchując się ich głosom, jakbym uczyła się na nowo ich brzmienia. Na moment wyłączyłam się z tematu, ale ostry ton O’Connora przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Jeszcze jedna głupia sugestia na temat związku, a zrobi się nieprzyjemnie – ostrzegł Michael.

– No właśnie próbujemy zadbać, żeby było ci przyjemnie – zasugerował Cross, biorąc puszkę piwa.

Poczułam w ustach gorzki smak, obserwując, jak chłopak upija spory łyk. Nim się spostrzegłam, Archer sięgnął po coś ręką, nieznacznie przechylając nas ku stolowi. Chwycił puszkę coli i otworzył ją jedną ręką. Potem wcisnął mi napój w dłoń, nawet nie racząc mnie spojrzeniem.

– Dzięki za troskę – odpowiedział sarkastycznie Mike. – Ale radzę sobie lepiej od was.

Isabelle przewróciła oczami i poprawiła się na kolanach Crossa.

– Tak całkiem sam? – Archer się zaśmiał. – Przykre.

O'Connor zgromił go wzrokiem, sięgając po kolejną butelkę piwa. Otworzył ją zręcznie i wziął spory haust. Przytknęłam do ust swoją puszkę.

– Powiedźcie policjantom, że tym panom niepotrzebna już odsiadka. – Przewrócił oczami. – Sami wpakowali się do więzienia zwanego „kobiety”.

Blondyn wciąż twardo trzymał się swoich zasad, a jego ciemne oczy przypominały ogromną, nieprzeniknioną masę. Pod spodem coś siedziało, ale nie wiedziałam co. Może to, co kryło się pod tą warstwą, było wyłącznie dla niego. I może nawet lepiej. Współczułam tej, która musiałaby się mierzyć z noszonym przez niego mrokiem.

– Dlatego wolisz zaliczać randomowe dziewczyny w klubie? – prychnęła Isabelle widocznie urażona tonem, jakim wypowiedział ostatnie słowo.

– Każdy ma swoje zainteresowania. – Wzruszył ramionami. – Moimi są podróże.

– Podróżowanie? – Aaron uniósł wysoko brew.

– Szybka zmiana tematu. – Izzy pokręciła głową, wzdychając. – To klasyczny syndrom wyparcia problemu.

– Owszem. Tylko zamiast zwiedzać świat, podróżuję po mokrych...

– Ani mi się waż kończyć to zdanie! – krzyknęła Meredith, wysuwając ku niemu palec wskazujący. Następnie skierowała dłoń za ramię, wyciągając kciuk. – Nie przy dzieciach!

– Ci... – próbował dokończyć, kobieta była jednak szybsza.

– Michael! – Poczzerwieniała ze złości do tego stopnia, że aż zaczęłam się o nią bać.

– W każdym razie – kontynuował O'Connor, ignorując rozwścieczoną kobietę. – Anglia, Japonia, Indie, Włochy... wszystko to bez potrzeby wyjazdu z kraju.

Chłopcy parsknęli śmiechem. Zerknęłam na Meredith, która ukradkiem podsunęła palec do otwartych ust i wykonała gest, jakby chciała wymiotować. Podzielałam jej opinię. To, co mówił Michael, było dla mnie tak samo żenujące jak dla niej.

– To obrzydliwe. – Izzy się wzdrygnęła. – Fuj.

– Fakt – zgodził się Will, odpalając papierosa. – Znając jego szczęście, najczęściej dociera do Włoszek...

Archer prychnął, zbijając z nim piątkę, a reszta załapała aluzję i wybuchnęła gromkim śmiechem. Tylko żona mojego dawnego opiekuna kręciła głową, a Izzy wręcz się za nią łapała.

– Dawno nie słyszałam tak prymitywnego żartu – mruknęła Meredith, wstała i otrzepała dłonie o jasne jeansy. – Nie wiem, jak wy, dziewczyny, ale ja mam dość rozlewającego się wszędzie testosteronu. Idę do łazienki. Któraś ze mną?

– Ja mogę. – Aaron uniósł dłoń. – Jak za dawnych czasów, co nie? – Poruszył sugestywnie brwiami.

– Te czasy już przeminęły. Patrz na dzieci, inaczej znowu się pobiją. – Westchnęła. – Swoją drogą, Will, uczenie ich zapasów było najgorszym pomysłem, na jaki mogłeś wpaść.

– Do usług. – Wyszczrzył się.

Isabelle wstała i skierowała się z Meredith do środka.

– Idź, skarbie – mruknął Archer do mojego ucha. – Dobrze ci zrobi, jeśli pobędziecie chwilę na osobności.

Zerknęłam na niego, a on wysłał mi jedno z tych swoich pokrzepiających spojrzeń. Przygryzając wnętrze policzka, również do nich dołączyłam żegnana męską rozmową. Nowy temat dotyczył samochodów i zapoczątkował go oczywiście Hale.

Dołączyłam do dziewczyn, łapiąc je jeszcze w salonie. Łazienkę pierwsza zajęła Meredith.

– Chciałam cię przeprosić – powiedziałam do Izzy, czując dudniące w piersi serce. – Zachowałam się beznadziejnie.

– Racja – odpowiedziała dziewczyna, opierając się o ścianę. – To przykre, że wszystkiego dowiedziałam się nie od ciebie, tylko od Matta. A najgorsze, że milczałaś przez tyle czasu.

– Nie wiem, czemu to zrobiłam. Chyba sądziłam, że po odcięciu się wszystko będzie boleć mniej.

– Ale to nie ja cię zostawiłam – powiedziała z wyrzutem, a jej zaszklone oczy uświadomiły mi, jak bardzo musiałam ją zranić. – A to mnie ukarałaś.

Była w tym niezaprzeczalna prawda, którą uświadomiłam sobie dopiero teraz. Wtedy z łazienki wyszła Meredith. Spojrzała na nas matczynym wzrokiem.

– Nie jestem z tego dumna – odpowiedziałam, przygryzając wewnątrz policzka. Znów spojrzałam na Izzy, która miała łzy w oczach. – Popełniłam ogromny błąd, za który płacę każdego dnia.

– Ja to rozumiem – stwierdziła kobieta, opierając się o drzwi. – Też kiedyś uciekałam. Aaron nie miał ze mną łatwo, ale był czas, kiedy myślałam, że tylko to może mi pomóc. Mało brakowało, a nie stałabym tu dziś z wami. – Zaśmiała się krótko. – Ucieczka pozwoliła mi jednak dostrzec, jak bardzo wartościowych ludzi mam wokół.

Izzy zaciskała szczękę, patrząc w podłogę. Przełknęłam ogromną gulę.

– Przepraszam – powtórzyłam, czując piekące łzy zbierające się w kącikach oczu. – Ja naprawdę myślałam, że to jedyne wyjście.

– Być może tego potrzebowałaś. – Meredith złapała mnie za drżącą dłoń.

– Ta ucieczka zniszczyła naszą przyjaźń. – Przygryzłam wargę. Staralam się patrzeć wszędzie, byle nie na dziewczyny obok. Nie potrafiłam spojrzeć im w twarz. – I mnie. Prawie.

– Nie zadręczaj się tym.

– Łatwo ci mówić, Meredith – mruknęła Isabelle oskarżycielsko, oplatając się ramionami. – To nie ciebie zostawiła.

– Wszystkim było wtedy ciężko. Reed i Will stracili w jednym czasie bardzo dużo ważnych osób. Musieli przeżyć to na swój sposób, Izzy. Dobrze o tym wiesz.

– On się podniósł – zauważyłam. – Bardzo szybko.

– Skarbie. – Westchnęła. – On wciąż cierpi, po prostu... nauczył się to ukrywać.

Zacisnęłam mocno wargi. Nie wyglądał, jakby wciąż mierzył się z przeszłością.

Czy naprawdę mogłam tak to zepsuć? Okej. Miałam prawo wyjechać, ale dlaczego się od nich odwróciłam? Bo niby mi o nim przypominali? Ale co to miało do rzeczy, skoro nawet nie ruszyłam w przód, tylko jedynie się cofałam? Cały czas się okłamywałam.

– To nie jest temat na dziś – odezwała się Izzy. – Reed, jestem na ciebie wściekła. Wręcz wkurwiona. Nie odzywałaś się, olałaś mnie i nawet kiedy pisałam, dzwoniłam... odrzucałaś mnie. Było mi cholernie przykro, wiesz? Ale cieszę się, że wróciłaś. Naprawdę się cieszę.

Uśmiechnęłam się blado, czując w jej wypowiedzi nutę serdeczności. Wiedziałam, że nie mogę liczyć na zbyt dużo.

– Ustalmy tylko, na czym stoimy. Jest między wami okej?

– Nie będę cię już bić – powiedziała z uśmiechem. – Wyjaśnimy to sobie w spokojniejszych warunkach, ale

możemy uznać, że jest okej. W końcu jesteś moją przyjaciółką, Reed.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Ulga spłynęła na moje ciało niczym oczyszczający deszcz. To było coś, czego skrycie potrzebowałam.

Isabelle zniknęła w łazience, a Meredith przez kilka minut rozmawiała ze mną na niezobowiązujące tematy. Potem sama weszłam do pomieszczenia i jedynie opłukałam ręce w zimnej wodzie. Nie mogłam przestać się uśmiechać. Ta krótka rozmowa dała mi nadzieję, że mogłam odbudować tę relację.

Gdy wróciłam, Meredith obejrzała się przez ramię, nasłuchując.

– Ta cisza jest niepokojąca – zauważyła Izzy, podążając wzrokiem w stronę salonu.

– Mamy na tarasie pięciu facetów i dwoje dzieci, więc powinnyśmy wracać, bo możliwe, że ta cisza zwiastuje kłopoty – wywnioskowała rzeczowo żona Aarona.

Zachichotałyśmy.

Ruszyłyśmy za nią w dobrych humorach. Poczulałam się o wiele lżejsza, wiedząc, że Isabelle dała mi szansę. Na zewnątrz jednak atmosfera uległa zmianie. O ile wcześniej tętniło tu życie, teraz chłopcy siedzieli przygaszeni. Jakby podczas naszej nieobecności odbyła się ekspresowa, ale bardzo poważna rozmowa. Kiedy nas zobaczyli, szybko zrezygnowali z poważnych min i zajęli się luźną pogawędką. Usiadłam na wolnym krześle obok Archera, które ktoś musiał przynieść. Popatrzyłam na niego, chcąc, by dostrzegł, że czuję się o niebo lepiej niż wcześniej. Jego twarz się śmiała, ale oczy pozostały ciemne.

To nigdy nie był dobry omen.

Wieczór mijał wyjątkowo przyjemnie. Chłopcy przekonali się w charakterystyczny dla siebie sposób, a po

jakimś czasie z łatwością puszczałam ich komentarze mimo uszu. Po prostu śmialiśmy się i wygłupialiśmy. Zdecydowanie za tym tęskniłam.

– Aaron – powiedziała Meredith. – Pora się zbierać, dzieciaki są zmęczone.

Mężczyzna pokiwał głową.

– No, panowie – zaczął i z westchnieniem wstał. – I panie – zreflektował się, kiedy dostrzegł oburzenie Izzy oraz jej wysoko uniesioną brew. – Żona każe.

– Czym chce cię ukarać? Celibatem? – rzekł ze śmiechem Michael, który być może wypił o jedno piwo za dużo.

– Słyszałam! – krzyknęła Meredith, biorąc na ręce chłopca. Obróciła się w kierunku stolika i obdarzyła O'Connora wymownym spojrzeniem. Chwyliła córeczkę za rączkę, a ta schowała się za jej ciałem.

– Znaczący: prosi – poprawił się Aaron. – A ja jako dobry mąż reaguję. Ale wiesz co, O'Connor? Z niecierpliwością czekam na dzień, w którym to my będziemy żartować w ten sposób z ciebie.

Chłopak uniósł ręce z łobuzerskim uśmiechem.

– Nie doczekasz się.

– Już to widzę. – Hale się zaśmiał, kręcąc głową.

– O co wam chodzi? – obruszył się blondyn. Nie wyglądał na zadowolonego. – Mnie po prostu to nie cieszy, nie wiem, czemu tak mnie atakujecie. To moje życie, a wtrącać się jak do swojego!

– Bo nas prowokujesz? – podsunął Cross, po czym chwycił puszkę piwa i wlał w siebie trochę trunku.

Ponownie poczułam w ustach słaby smak alkoholu. Z jednej strony jedno piwo by mi nie zaszkodziło, z drugiej – wiedziałam, że to ostatnie, czego teraz potrzebuję. Miałam zawalczyć o siebie, a nie podkopywać się na starcie.

– Akceptuję to, że daliście się owinąć kobietom wokół palca. – powiedział Mike i wstał, odruchowo poprawiając spodnie. – Co prawda już widać efekty, ale trudno. Wasza sprawa. To, że mam inny sposób na życie niż wy, nie czyni was lepszymi.

Przygryzłam wewnątrz policzka, myśląc, że to kolejne zaproszenie do kłótni. O'Connor spoważniał, ale nie miał pochmurnych oczu. Może nie skończy się to katastrofą.

– Nie boisz się jakiejś brzydkiej choroby? – zapytał Diego.

– Albo tego, że laska będzie miała fiuta pod spódniczką? – Cross zachichotał, za co dostał po głowie. Dwukrotnie. Raz od Meredith, która wymownie popatrzyła na dzieci, i raz od Izzy, która stanęła w obronie matczynego instynktu tej pierwszej.

Syknął i się skulił, a Mike pokiwał z politowaniem głową, jakby chciał powiedzieć: „No i widzisz?”.

– Albo tego, że kiedyś wszystkie upomną się o alimenty i zbankrutujesz? – podsunął Archer.

Towarzystwo powstrzymywało się przed wybuchem śmiechu. Ja też, dlatego przytknęłam palce do ust.

– Pieprzcie się. – Blondyn wyrzucił ręce w górę i uciekając przed karcącym spojrzeniem najstarszej przedstawicielki płci pięknej, ruszył w kierunku domu, by się tam schować.

– Hej, Mike! – zawołał Aaron, a gdy zobaczył, że zatrzymał kumpla, dodał: – My przynajmniej zawsze mamy z kim!

Tym razem chłopcy nie mogli powstrzymać dzikiego rechotu. Meredith uniosła prowokacyjnie brew. Jej mąż zaśmiewał się z własnego żartu i jeszcze nie wiedział, jakie konsekwencje z tego wypłyną.

– Ach tak? – rzuciła, przybierając wyzywającą minę. – Ty też dziś nie masz z kim. – Uśmiechnęła się sztucznie, marszcząc przy tym nos. – Przez tydzień kanapa jest do twojej dyspozycji, kochanie. – Ostatnie słowo okrasiała sarkastycznym tonem. Odwróciła się do zebranych, pożegnała i wyszła.

– Oo, stary! – William gwizdnął, kołysząc się na krześle. – Przejebane.

Aaron pokręcił głową z niedowierzaniem, podczas gdy towarzystwo zaczęło się z niego nabijać.

– Trzydziestka na karku, a w waszym towarzystwie wciąż zachowuję się jak szczeniak. – Westchnął zawiedziony. – No nic. Do zobaczenia.

Pożegnaliśmy się, po czym uznaliśmy, że posiedzenie dobiegło końca. Archer od razu poprowadził mnie do swojego pokoju i pociągnął na łóżko. Streściłam mu przebieg rozmowy z Izzy.

– Cieszę się – zapewnił, przytulając mnie do swojego boku. – Mówiłem, że nie będzie tak źle.

– Jeszcze może być różnie – zauważyłam, zerkając na zegarek, który miał na nadgarstku. – Już późno. Powinam wracać.

– Wracać?

Skinęłam głową.

– Myślałem, że zostaniesz ze mną. Tutaj – wyjaśnił, marszcząc brwi.

– Nie tym razem. Chcę spędzić trochę czasu z mamą, póki jeszcze jest normalnie.

Wtuliłam nos w zagłębienie na szyi chłopaka. Pachniał mocnymi, drażniącymi nos perfumami, papierosami i czymś, czego nigdy nie zidentyfikowałam.

– Wiesz, że im wcześniej jej powiesz, tym lepiej.

Niestety, miał rację. Nie lubiłam tego.

– Ojciec wspominał, że jutro szykują uroczystą kolację. Z okazji twojego powrotu. Może to ten czas?

Popatrzyłam na niego zdumiona. Jutro? Już jutro miałabym zburzyć jej poukładany świat? Chyba nie byłam na to gotowa. Poczulałam ucisk w żołądku, a wszystkie kolory z mojej twarzy odpłynęły w kilka sekund.

– Wszystko w porządku?

Zamrugałam kilkakrotnie. Moje serce przyśpieszyło. Wcale nie było w porządku, ale przyozdobiłam usta bladym uśmiechem.

– T-tak.

– Więc?

– Co: więc? – Zmarszczyłam brwi.

– Powiesz jej? Jutro? Na kolacji?

– Ja... – Zawahałam się. Wiedziałam, że powinnam się z tym rozprawić jak najszybciej, miałam jednak ochotę odwlec ten moment.

– Hej. Widzę, że się boisz – mruknął, kładąc ciepłą dłoń na moim policzku. – Jeśli chcesz, będę tam z tobą. Co ty na to?

– Zamierzałeś nie przyjść? – spytałam zdziwiona.

Mama planowała tą kolację od kilku tygodni niczym celebrację największego święta. Nie podejrzewałam, że Archer mógłby się nie pojawić.

– Im mniej mnie tam, gdzie oni, tym lepiej. Dla wszystkich. Ale jeśli moja obecność ci pomoże, przyjdę.

Przygryzłam dolną wargę, analizując jego słowa. Dawniej, zanim w ogóle doszedłby do tego wniosku, uciekłyby się do swojej apodyktycznej przemowy i krzyku, który doprowadzałby mnie na skraj wytrzymałości. Teraz ta łagodna nuta przyszła mu tak naturalnie, jakby używał jej od zawsze.

Wywarło to na mnie duże wrażenie. Archer nie tylko zmężniał, ale też wydorósł. Być może ja również powinnam.

– Okej – powiedziałam, czując, jak moje serce napęła się nową nadzieją. – Ale proszę, żadnych chamskich odzywek i rzucania naczyniami, jasne? Ten kubek ledwo to przeżył.

Zaśmiał się, a w jego oczach zatańczyły iskierki.

– A nożem mogę?

Podniosłam wysoko powieki ze zdumienia.

– Zwariowałaś?!

– No co? To nie jest naczynie – zauważył przekornie, świetnie się bawiąc.

– Nie ma żadnego rzucania. – Wyswobodziłam się z jego objęć, siadając. – Niczym.

Pokręcił głową, podśmiewając się pod nosem, i założył ręce za głowę. No tak, a jeszcze przed chwilą byłam przekonana, że zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

– To był żart, Reed. Właściwie nie potrafię zbyt celnie rzucać niczym innym niż uwagami.

– Gburowatymi i złośliwymi? Owszem – skomentowałam, lekko unosząc kącik ust.

Patrzyłam na jego beztroską twarz wyrażającą spokój i rozluźnienie. Było w tym widoku coś, co roztopiało moje serce.

– Takiego mnie pokochałaś. – Puścił mi oczko.

– Miłość jest jednak ślepa – podsumowałam, kręcąc głową.

Rozciągnął usta w leniwym uśmiechu, a po chwili podniósł się do pozycji siedzącej. Był tak blisko, że mogłam dostrzec każdą, nawet najdrobniejszą bliznę na jego twarzy. Mimo tych śladów wydawał mi się najpiękniejszym, co w życiu widziałam.

– Poważnie? – powiedział nisko, lekko przechylając głowę. Jego błyszczące tęczyówki znów stały się otchłanią, w którą wpadałam z szeroko rozpostartymi ramionami. – A mnie się wydaje, że otwiera oczy.

Nadzieja, którą poczułam poprzedniego wieczoru, wyparowała, gdy zasiedliśmy przy pięknie zastawionym stole w jadalni. Mama postarała się o każdy szczegół. Białe obrus, który wyjmowała zazwyczaj jedynie z okazji świąt, idealnie komponował się ze świeżo ściętymi lososiowymi różami.

– Chyba wyciągnęłaś najlepszą zastawę – zauważyłam, przyglądając się idealnie wypolerowanej łyżce ze złotym zdobieniem.

– Mamy co świętować – odpowiedziała uroczystym tonem, odstawiając półmisek z sałatką. – Prawda?

– Ja tylko skończyłam pierwszy rok studiów – odparłam. Przytłaczała mnie ta podniosła atmosfera, zwłaszcza że wiedziałam, co nastąpi niebawem. – A ten stół wygląda, jakbym otrzymała dyplom.

– Po prostu się cieszę – powiedziała, splatając dłonie przed sobą. – W końcu mamy okazję zjeść wspólną kolację. Jak normalna rodzina. – Uśmiechnęła się szeroko, zerkając na chłopaka obok mnie.

Na mój żołądek spadł ogromny gład. Zakręciło mi się w głowie, dlatego z bladym uśmiechem sięgnęłam po szklankę z wodą. Zaciskając nerwowo palce na naczyniu, wzięłam mały łyk, ale to nie pomogło.

Ten ciężar był tak przytłaczający, że zgniatał mnie jak robaka.

– Cieszę się, że przyszedłeś – wtrącił Adam, kiwając głową w stronę syna. – Wiesz, że jesteś tu zawsze mile widziany.

Archer obdarzył go jedynie przelotnym spojrzeniem, a potem utkwił wzrok w jedynym punkcie. Mama nałożyła każdemu porcję aromatycznego kurczaka.

Żałowałam, że nie miałam konkretnego planu. Próbowалам sobie wyobrazić różne scenariusze, ale żaden nie wydawał mi się właściwy. Liczyłam, że nadarzy się odpowiedni moment, by zacząć ten temat, nie wiedziałam jednak, jak poznam, że to właśnie on.

– No to opowiadaj, Reed. Jak ci się studiowało? – zagadnął po chwili Adam.

Moje ciało opanowywał stres. Nawet ulubione danie nie sprawiało wrażenia apetycznego. Jego zapach przypominał mi o mdłości. Nieśmiało nabrałam na widelec kawałek pomidora.

– Dobrze.

Brzmiało to tak sztucznie, jakbym zamieniła się w robota.

Zauważyłam, że Adam co jakiś czas zerka w stronę syna. Badał go spojrzeniem, jak gdyby czekał, aż powtórzy awanturę, którą urządził nam wszystkim podczas kolacji zapoznawczej. A musiałam przyznać, że nie wydarzyło się na niej nic, co bym zapamiętała miło.

– Dają wam wycisk, co? – Wrócił wzrokiem do mnie.

– Troszeczkę.

Poczułam, jak dłoń Archera łąduje na moim kolanie. Drgnęłam zdziwiona tak odważnym gestem. Dobrze, że obrus wszystko ukrywał. To byłoby najgorsze poinformowanie o związku w historii.

– A co tam u was? – zapytałam, decydując się w końcu wziąć do ust kawałek warzywa. – Jak praca?

Mama się zaśmiała, zerkając to na Adama, to na mnie. Szczęście w oczach wydawało się ją rozpiierać. Jej twarz zdobił szczery i promienny uśmiech. Normalnie ten widok bardzo by mnie ucieszył, teraz jednak miałam wyrzuty sumienia.

Dziś po raz pierwszy mama poczuła się tak, jak chciała się czuć od zawsze. Spędzała czas w towarzystwie rodziny. A ja jak wyrodna córka planowałam to zniszczyć.

– Poważnie o to pytasz? To kolacja na twoją cześć, a nie naszą. – Zaśmiała się.

– Jennifer ma rację. – Jej mąż skinął głową. – Dopiero wróciłem z delegacji i ostatnie, o czym chcę rozmawiać, to praca. Zdecydowanie wolę posłuchać o twojej uczelni. Sam studiowałem w Nowym Jorku. To był najlepszy czas w moim życiu.

– Dużo nauki i nudni wykładowcy. Tak w skrócie. – Uśmiechnęłam się.

W rzeczywistości nie chciałam za dużo mówić. Z niczego, co się tam wydarzyło, nie byłam dumna. I bez wątplenia nie powinna o tym słuchać moja mama.

– A życie studenckie po godzinach? Pamiętam to. – Adam westchnął rozmarzony. – Chodziliśmy na imprezy, na piwo nad rzeką. Ach, piękny okres młodości.

Pokręciłam głową.

– Nie u mnie.

To tylko w połowie prawda.

Adam zmarszczył brwi jakby w niedowierzaniu.

– No tak! Nie chcesz mówić przy mamie, co?

Archer delikatnie zacisnął palce na mojej skórze. Zahaçał kciukiem o jedwabny materiał, wsuwając go delikatnie pod sukienkę. Kreślił opuszką kółka w tamtym miejscu.

Mama zaśmiała się dźwięcznie. Od razu zaręczyła, że rozumie potrzebę wyszumienia się u młodych ludzi.

Wyłączyłam się gdzieś w połowie jej wypowiedzi. Wciąż martwiłam się tym, co będzie, gdy przyznam się do związku z Archerem.

– Reed, jesteś taka zamyślona. – Głos Adama przywrócił mnie do rzeczywistości. – Znam to zamglone spojrzenie. Czyżby ktoś czekał na ciebie tam, w Nowym Jorku?

O mało nie zakrztusiłam się kawałkiem mięsa. Wstrzymałam oddech. Archer zacisnął dłoń mocniej na mojej nodze jakby w geście pokrzepienia, po czym rozluźnił palce i położył rękę na stole, niedaleko mojej.

– Noo... właściwie – odezwałam się niepewnie, uznając to za znak.

– Nie no, nie wierzę – zachnęła się mama. – Tyle razy pytałam, a ona odpowiadała, że nie. Rozumiesz to, Adam?

– Widzisz, chyba łatwiej się przyznać staremu face-towi – rzekł z niepohamowanym uśmiechem.

Oboje roześmiali się w głos.

Uniosłam lekko kąciki ust, czując się nieswojo. W uszach szumiała mi krew, a po plecach spłynęła strużka potu. Ro-biło mi się na przemian ciepło i zimno.

– Kto jest tym szczęściarzem, co, córeczko? Postaram się przemilczeć fakt, że mówisz o tym dopiero teraz.

Przygryzłam dolną wargę ze zdenerwowania. Wiedzia-łam, że muszę wreszcie to z siebie wyrzucić, ale nie wiedziałam jak. Słowa ugrzęzły mi w gardle, a spojrzenia pozostałych wypalały dziurę w moim ciele.

– Ja... – zaczęłam, mając wrażenie, że wszyscy słyszą bicie mojego serca.

Zobaczyłam kątem oka, jak Archer porusza palcami i zbliża je do moich. Wiedziałam, co chce zrobić, i spa-nikowałam jeszcze bardziej. W ostatniej chwili rzucił mi się w oczy pusty kieliszek.

– Wino! – krzyknęłam, może odrobinę za głośno. Porwałam rękę, oparłam ją bliżej talerza i uniosłam się delikatnie. – Zapomniałaś o winie!

Mama gwałtownie wstała.

– Mój Boże! Dlaczego nikt mi nie przypomniał wcześniej? Siadaj. – Zatrzymała mnie gestem dłoni, po czym wychodząc, rzuciła przez ramię. – Zaraz przyniosę!

Opadłam na krzesło. Wiedziałam, że Archer rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, ale ignorowałam je twardo. Gdy kwiecista sukienka mamy zniknęła z zasięgu mojego wzroku, odetchnęłam z ulgą. Chłopak poprawił się na siedzeniu, a jego czarna koszula zaszeleściła.

– Gdyby przypomniała sobie o tym później, nie zasnęłaby w nocy przez wyrzuty sumienia. Kupiła najlepsze włoskie wino, jakie było dostępne. Specjalnie dla ciebie – powiedział Adam.

– Reed nie pije – rzucił Archer.

– Nie?

– Nie.

Mierzyli się spojrzeniami, a ja poczułam się jeszcze mniejsza, niż byłam w rzeczywistości.

– Ma dwadzieścia lat. – Wzruszył ramionami. – Nie może.

– Właściwie... – wtrąciłam.

– To miła odmiana, Archer – zauważył jego ojciec spokojnie. – Jeszcze parę lat temu odbierałem cię z komisariatu za te twoje wysoki, a dziś stoisz na straży prawa. No, no. – Gwizdnął. – Czyżby ciebie też zmieniła jakaś koleżanka?

Prychnął, kręcąc głową. Modliłam się, by nie palnął czegoś głupiego, ale wyraz jego twarzy nie pozostawiał złudzeń.

– Niewiele się zmieniło. Po prostu dorosłych ludzi odbierają z komisariatu rodzice – mruknął z udawaną grzecnością.

Adam stracił rezon. Na szczęście do jadalni wróciła mama. Wręcz tanecznym krokiem lawirowała między nami, podśpiewując przy nalewaniu alkoholu.

– Najlepsze w całej okolicy, sprowadzane na specjalne zamówienie – pochwaliła się, zbliżając szyjkę do szkła obok mnie.

– Ona nie pije. – Archer zacisnął pięść obok talerza.

– Jako matka chciałabym w to głęboko wierzyć. Jako człowiek wiem, jak wygląda życie. Młodych nie obchodzi prawo. Nie w tym zakresie.

– Mówię poważnie. – Ton jego głosu stał się ostrzejszy.

Mama się zawahała. Spojrzała na Adama.

– Nie wiem. – Ten uniósł dłonie. – Może aspiruje na policjanta?

– Daruj sobie – warknął Archer, o mało nie tracąc opanowania nad sobą. – Mówiłem. Reed nie pije.

Rzucił ojcu przeszywające spojrzenie, a jego oczy pociemniały niebezpiecznie. Znałam ten wzrok zbyt dobrze, by się łudzić, że wszystko będzie w porządku.

– Czegoś tu nie rozumiem. – Mama pokręciła głową, tracąc część dobrego humoru. – Wyrażam na to zgodę, napije się przy mnie. Trochę oczywiście. Nikt nie łamie prawa. Chyba że mam nieaktualne informacje, hm?

– Nie lubię wina – wypaliłam, starając się ratować sytuację. Uśmiechnęłam się blado, kiedy spojrzenie mamy padło na moją twarz. – Nie smakuje mi.

– Oo. – Zamrugła, odrywając butelkę od szkła. – Chyba... chyba że tak.

Zapanowała cisza, podczas której mocno zacisnęłam usta. Wkrótce mama zajęła swoje miejsce. Zrobiło się niezręcznie, dlatego przez kilka sekund zajmowaliśmy się jedzeniem.

– Właściwie mamy dla ciebie niespodziankę, Reed. – Mama ożywiła się nagle, odkładając sztucze na talerz z cichym brzdękiem. – To znaczy... – poprawiła się, a Adam splótł ich palce. – Dla was.

Uniosłam podejrzliwie brwi, spoglądając na Archera. Nawet on wyglądał na zaintrygowanego, chociaż starał się to ukryć pod maską obojętności.

– Mamy się bać? – zapytałam.

Ten lekko podenerwowany ton i niepewne spojrzenia, które między sobą wymieniali, były niepokojące. Nawet nie wiedziałam, czego powinnam się spodziewać.

– Skąd! – Zachichotała. – Doszliśmy z Adamem do wniosku, że skoro wróciłaś... to znaczy wróciliście, powinniśmy to należycie wykorzystać. Dziś rano podjęliśmy decyzję i mamy nadzieję, że wam się spodoba.

– Tak, to dla nas bardzo ważne – podkreślił starszy Hale, ściskając jej dłoń.

Znów zerknęłam na chłopaka obok. Obserwował tych dwoje w skupieniu, jakby był łowcą, a oni jego ofiarami.

– Ale o co chodzi, mamó?

– Wykupiliśmy wakacje dla naszej czwórki. Uroczy kurort nad oceanem. Spędzimy w końcu czas jak prawdziwa rodzina – podsumowała, a do jej oczu wróciły iskierki.

Jak prawdziwa rodzina. Kolejne z jej wielkich marzeń. Wspólne posiłki, święta i wakacje. Nigdy wcześniej nie widziałam jej tak szczęśliwej jak teraz, a przecież to była dopiero wizja.

Z jednej strony informacja o potencjalnym wyjeździe mi się spodobała, z drugiej – wiązało się z nim zbyt wiele obaw, by uznać, że ten pomysł może wypalić.

– O ile oczywiście nie uważacie, że jesteście za starzy na wakacje z takimi starszkami. – Adam się zaśmiał. – A jeśli

faktycznie z kimś się spotkacie, pomyślimy nad dodatkowymi biletami. Prawda, Jenn?

Mama ochoczo skinęła głową.

– To nie będzie konieczne – mruknął Archer, a kącik jego ust poszybował ku górze. – Prawda, Reed?

Skierował spojrzenie w moją stronę, a po chwili znów poczułam jego dłoń na kolanie. Położył ją miękko, po czym nieznacznie zacisnął na nim palce.

– Yyy, t-tak... chyba tak. – Moje serce znów przyspieszyło.

Boże. Ten pomysł był poroniony. Czy serio taka kolacja to najlepszy moment na wyznanie prawdy?

– Chyba?

– To znaczy... – Uśmiechnęłam się nerwowo, ignorując spojrzenie zielonych oczu. – To cudowny pomysł, ale chyba trochę drogi, prawda? Może lepiej zostaniemy tutaj. Też jest miło.

To jednak zły pomysł. Po pierwsze Archer i tak się nie zgodzi. Po drugie jeśli pojechałabym z nimi tylko ja, musiałabym dźwigać w samotności ciężar prawdy. A atmosfera po jej wyjawieniu mogłaby być przytłaczająca.

– Czyli Archer też się z kimś spotyka? – podłapała mama. – To by wyjaśniało, czemu nic jeszcze nie zjadł. Miłość odbiera apetyt.

– Nie jestem głodny – odpowiedział obojętnie.

– No popatrz, my tu o wakacjach rodzinnych, a oni pewnie myślą o randkach. – Zachichotała. Na jej policzkach gościł rumieniec, a nawet nie wypila połowy swojego kieliszka.

– Nie ma żadnych randek, mamó – rzuciłam. Ten temat był niewygodny jak za ciasne o dwa rozmiary buty.

– Nie?

– Możemy pogadać o czymś innym? – zaproponowałam.

– Dlaczego? – wciął się Archer. – To chyba całkiem dobry temat.

– Archer! – syknęłam, obrzucając go nerwowym spojrzeniem.

Zacisnęłam mocniej dłoń na moim kolanie.

– Opowiedz mamie o swoich randkach – rzucił luzno. – Co w tym złego?

– No właśnie. Chciałabym wiedzieć, z kim się spotykasz, Reed.

– Z nikim! – warknęłam gwałtownie.

Palce zaciskały się coraz mocniej na moim udzie.

– Och, serio? – Archer zaśmiał się bez wesołości.

– Serio. – Skrzywiłam się, czując ból. – Nie chodzę na randki, bo nikt mi ich nie proponuje!

Może był to trochę cios poniżej pasa, ale miałam to gdzieś. Nie podobała mi się presja, jaką na mnie wywierał.

– Czyli chcesz nam powiedzieć, że nie masz chłopaka, tak?

Jego spojrzenie paliło dziurę w moim ciele, a uścisk wcale nie zelżał. Poczulałam gwałtowne uderzenie gorąca. Miałam wrażenie, że nawet on był przeciwko mnie. Zebrawszy w sobie całą siłę, strzepnęłam jego dłoń, głośno szurając krzesłem i wstając.

– Możecie mi dać spokój?! Mam dość!

Wyszłam. Bo ucieczka była jedynym sposobem, jaki znałam, żeby nie czuć się zagrożoną.

Spędziłam cały wieczór zamknięta w swoim pokoju. Sama do końca nie rozumiałam, dlaczego tak się zachowałam. Stresowałam się tym, że mama pozna prawdę. Jednocześnie chciałam i nie chciałam, by to się wydarzyło.

Presja, jaką narzucił mi Archer, była zbyt duża. Słyszałam, jak krótko po nieudanej kolacji odjechał z piskiem opon. To nawet lepiej. Nie chciałam go teraz widzieć. Mama co jakiś czas pukała, a ja odsyłałam ją z kwitkiem. Dopiero po którejś próbie uznałam, że nie mogę jej tego robić. Otworzyłam drzwi, starając się ukryć ślady po łzach.

– Wszystko dobrze, Reed?

Usadowiłyśmy się na łóżku.

– Już okej – mruknęłam.

Nie chciałam jej martwić, ale wiedziałam jedno: dziś już żadna prawda nie opuści moich ust. Ten pomysł okazał się kiepski. Musiałam poszukać lepszej, może mniej podniosłej okazji.

– Zareagowałam bardzo emocjonalnie. Chyba wiem dlaczego. – Uśmiechnęła się smutno.

Poczułam się tak, jakby ktoś wyssał z pokoju cały tlen. Nie miałam czym oddychać. Spojrzałam na nią przerażona, rozchylając wargi.

– Wiesz?

– Tak. Rozumiem takie sygnały, chociaż przyznam, że doskonale je maskowałam.

Słucham? A więc wiedziała? A może Archer wszystko im powiedział, kiedy wyszłam? Mój Boże, jeśli tak, to chyba go zamorduję! Przez chwilę trwałam w tej złości, a potem zwróciłam uwagę na łagodny wyraz twarzy mamy. Czyżby chłopak załatwił to w pokojowy sposób?

– Więc... – zaczęłam. – Nie jesteś na mnie... zła?

– Na ciebie? Oczywiście, że nie! Ale na tego chłopca owszem.

Zmrużyłam oczy. Chyba się trochę pogubiłam. Czy na pewno mówiła o Archerze?

– Przepraszam, powinnam nieco ujarzmić ciekawość. Ale kiedy powiedziałaś, że ktoś cię przywiezie, od razu

założyłam, że to twój chłopak. Potem pomyślałam, że skoro nie przyjechał, to pewnie się wstydziłaś. Ale teraz rozumiem. Coś się między wami stało, a ja od wczoraj męczę cię pytaniami o niego. – Pokręciła głową. – Powinnam od razu połączyć kropki. Tylko cię niepotrzebnie denerwowałam.

Otworzyłam usta, po czym je zamknęłam. A więc Archer nic nie powiedział. Tajemnica nadal należała do nas.

– Pokłóciliście się, prawda? – ciągnęła.

– T-tak jakby – mruknęłam bez przekonania. Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. Przynajmniej nie musiałam się wysilać na kolejne kłamstwo.

– Och, skarbie. – Położyła ciepłą dłoń na moim policzku. – Wiem, że to boli, ale czas uleczy tę ranę. Pamiętaj, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Problemy to normalna część relacji. Na pewno się pogodzicie. Pamiętaj: ktoś, kto ucieka w obliczu problemu, nie jest nikim wartościowym.

Podążyłam wzrokiem na okno, za którym panowała ciemność. Ból, który wdarł się do mojego serca, rozgościł się tam na dobre, promieniując na całe ciało.

– Odpocznij – poleciła, przenosząc dłoń na moją. – Wszystko się ułoży. A do tematu wakacji wrócimy, jak trochę poprawi ci się nastrój, okej?

Skinęłam głową. Nie miałam odwagi się odezwać.

Obserwowałam, jak mama wychodzi z pokoju, a kiedy zamknęła za sobą drzwi, odetchnęłam.

Stara Reed DiLaurentis powróciła. Królowa kłamstw i mijania się z prawdą.

Znajdziesz mnie na:



<https://www.instagram.com/czarodziejka2604>



<https://www.tiktok.com/@czarodziejka2604>



<https://www.wattpad.com/user/czarodziejka2604>



https://twitter.com/czarodziejka_26

Redaktor prowadząca: Beata Majewska
Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl
Projekt okładki: Justyna Knapik (Facebook: @justyna.es.grafik)
Źródła grafik: unsplash.com; stock.adobe.com
Zdjęcie autorki: Beata Kędra
Logo Wattpad: Pixel perfect (flaticon.com)

Zamówienia hurtowe: biuro@infobis.pl
Dystrybutorzy:
L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza – <https://ll.com.pl>
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>
Księgarnia: www.dobrarada.com.pl

Copyright © Mariola Lorek
Copyright © INFOBIS Rafał Głęb / Wydawnictwo Miraż, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I
ISBN 978-83-67657-43-3